

PO KANTORZE LUPA

Stary Teatr z Krakowa występuje w sali paryskiego teatru Odéon z „Braciami Karamazow” w adaptacji i reżyserii Krystiana Lupy. Bilety wykupiono dawno na wszystkie przedstawienia do końca jedenastodniowych występów. Recenzje prasowe są świetne

Lupa dokonał pewnego zabiegu w stosunku do widowni – znacznie większej niż w Krakowie. Poprosił o wyłączenie dwóch wyższych spośród trzech balkonów, tak by widzowie byli nie za daleko od sceny. Żeby – jak mówi – wszyscy widzieli aktorów nie jako odległe figurki, ale w ich ludzkim wymiarze: z grą twarzy, z napięciem mięśni. Żeby obie strony teatralnego spotkania czuły swoje oddechy.

Przed 13 miesiącami, kiedy był tutaj również z ekipą Starego Teatru z „Lunatykami” według Brocha, zebrał sporo komplementów, ale z początku trudno było docenić miarę sukcesu. Stał się widoczny dopiero, gdy spektakl dostał prestiżową nagrodę francuskiej krytyki teatralnej za najlepsze zagraniczne przedstawienie sezonu 1998/99. W ślad za tym przyszło zaproszenie na następne występy, tym razem z „Braciami Karamazow” – przedstawieniem granym w Krakowie w latach 1990-92. Zobaczył je wtedy dyrektor Odéonu Georges Lavaudant, a teraz poprosił o wznowienie.

Obopólny zachwyt

Reżyser najpierw wznowił spektakl w Krakowie, co – jak mówił w Paryżu – przyszło mu nadszpedziewanie łatwo, może za łatwo. Zaraz po ponownej, grudniowej premierze „spektakl zaczął uciekać. Gonimy go do tej pory, również i tutaj” – wyznał twórca.

Lupa i aktorzy mieli po paru pierwszych wieczorach poczucie, że „doganiają”; są zadowoleni. Premiera fran-



Przed styczniową, paryską, „Bracia Karamazow” Lupa i Starego Teatru mieli w grudniu premierę w Krakowie

cuska była w środę, ale ponieważ ponad siedmiodzinne przedstawienie podzielono na dwa wieczory, w pierwszy dzień aktorzy nie wyszli po spektaklu do widowni. Zrobili to dopiero nazajutrz i dostali prawdziwą standing ovation. Zachwyt był obopólny: publiczności aktorami i aktorów publicznością.

Ja obejrzałem „Braci...” dopiero w niedzielę, granych w całości w jeden dzień, z ponadgodzienną przerwą w środku. Kiedy przyszło do wiwatów, zbliżała się północ. Sala, początkowo nabitą po brzegi, świeciła tu i ówdzie pustymi fotelami.

Ludzie byli już zmęczeni. Na widowni i w antraktach rozmowy skupiały się wokół pytania, czy – jak to określił na premierze znany teatrolog Georges Banu – zespół Starego, prowadzony przez Lupa, to typowy „solidny, rzemieślni-

czy teatr zawodowy ze wschodniej Europy”, czy też teatr przyszłości.

Prasa w każdym razie przyjęła tych „Braci Karamazow” ze zgodnym entuzjazmem.

Przeszłość, ale bliska

Recenzentka „Liberation” odniosła wprawdzie teatr Lupa do przeszłości (literalnie: „jest to teatr czasu minionego, jakiego niebawem nie będzie można już nigdzie zobaczyć”), ale znacznie bliższej niż modernizm, bo symbolizowa-

nej upadkiem muru berlińskiego. Nazwała Lupa bardzo wielkim reżyserem, a o jego aktorach napisała, że są „wirtuozami, ale bez narcyzmu”, o dobrze ustawionych głosach i niezawodnie spisujących się ciałach. Wspomniała o wybornym zgraniu całego zespołu, żeby skonkludować, że „takiego rzemiosła już u nas nie ma”. I wprawdzie wywołała trochę zdziwienia, nie wymieniając tych tak wychwalanych przez siebie aktorów z nazwisk, posługując się tylko ich imionami („ułomną Lizę grała aktorka o imieniu Beata” – to o Beacie Fudalej), ale jej zachwyt jest niekłamany.

„Le Monde” w dniu premiery poświęcił całą kolumnę ciekawej historii inscenizacji Dostojewskiego i recenzji ze spektaklu Lupa, dla której krytyk dziennika Jean-Louis Perrier jeździł do Krakowa i zobaczył np., że „Iwan komunikuje swojemu bratu istotę swoich bulwersujących poglądów, obracając przez cały czas talerzem i łyżeczką do herbaty; i te przedmioty także coś nam mówią. Jest to jeden z rzadkich i wielkich momentów teatru, którego tajemnica tkwi w skrajnej powściągliwości aktorów. Krystian Lupa w całości skupia się na poszukiwaniu takich właśnie chwil”.

W „Le Nouvel Observateur” Odile Quirot zauważyła, że „ten artysta mógłby uznać za swoją dewizę Roberta Bressona: »staraj się pokazać to, czego bez ciebie nikt by nie zobaczył«”. „Le Figaro” napisał, że „ci »Bracia Karamazow« to wielka powieść nie adaptowana, ale ponownie przemyślana przez wizjonera”.

Widać już, że Lupa jest w Paryżu nie ostatni raz. Zdaje się, że wchodzi na miejsce pozostawione dla polskiego teatru przez Kantora i Grotowskiego.

*MAREK RAPACKI, PARYŻ

KULTURA

Entuzjazm francuskich krytyków

PO KANTORZE LUPA

Stary Teatr z Krakowa występuje w sali paryskiego teatru Odéon z „Braćmi Karamazow” w adaptacji i reżyserii Krystiana Lupa. Bilety wykupiono dawno na wszystkie przedstawienia do końca jedenastodniowych występów. Recenzje prasowe są świetne

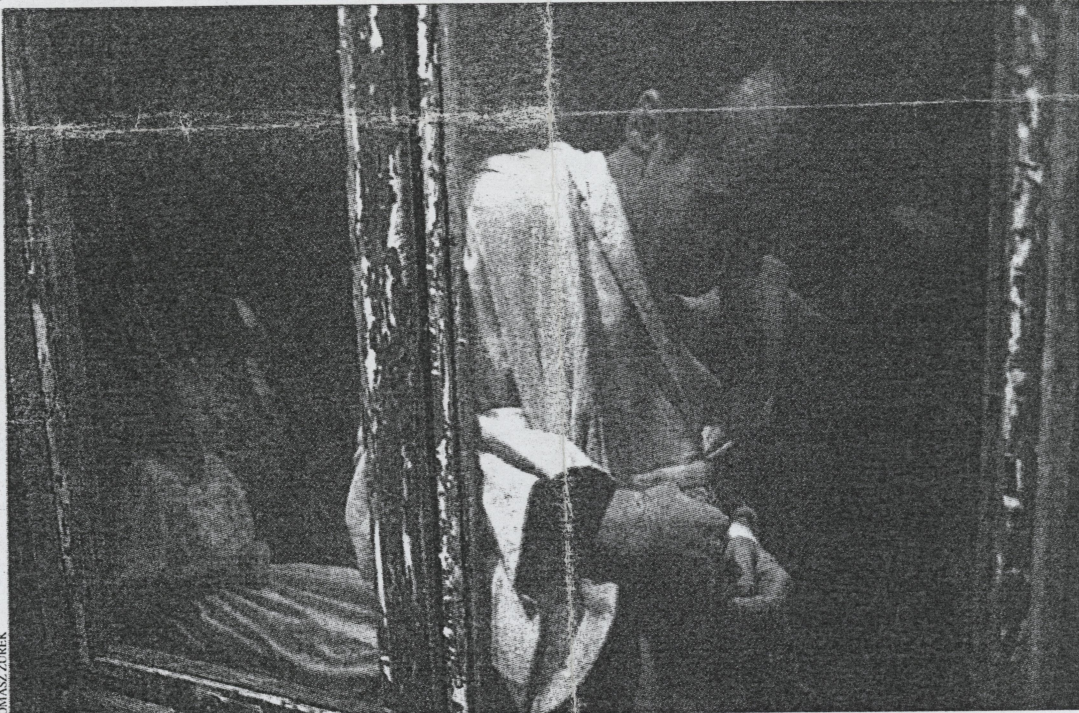
Lupa dokonał pewnego zabiegu w stosunku do widowni – znacznie większej niż w Krakowie. Poprosił o wyłączenie dwóch wyższych spośród trzech balkonów, tak by widzowie byli nie za daleko od sceny. Żeby – jak mówi – wszyscy widzieli aktorów nie jako odległe figurki, ale w ich ludzkim wymiarze: z grą twarzy, z napięciem mięśni. Żeby obie strony teatralnego spotkania czuły swoje oddechy.

Przed 13 miesiącami, kiedy był tutaj również z ekipą Starego Teatru z „Lunatykami” według Brocha, zebrał sporo komplementów, ale z początku trudno było docenić miarę sukcesu. Stał się widoczny dopiero, gdy spektakl dostał prestiżową nagrodę francuskiej krytyki teatralnej za najlepsze zagraniczne przedstawienie sezonu 1998/99. W ślad za tym przyszło zaproszenie na następne występy, tym razem z „Braćmi Karamazow” – przedstawieniem granym w Krakowie w latach 1990-92. Zobaczył je wtedy dyrektor Odéonu Georges Lavaudant, a teraz poprosił o wznowienie.

Obopólny zachwyt

Reżyser najpierw wznowił spektakl w Krakowie, co – jak mówił w Paryżu – przyszło mu nadspodziewanie łatwo, może za łatwo. Zaraz po ponownej, grudniowej premierze „spektakl zaczął uciekać. Gonimy go do tej pory, również i tutaj” – wyznał twórca.

Lupa i aktorzy mieli po paru pierwszych wieczorach poczucie, że „doganiają”; są zadowoleni. Premiera fran-



Przed styczniową, paryską, „Bracia Karamazow” Lupa i Starego Teatru mieli w grudniu premierę w Krakowie

cuska była w środę, ale ponieważ ponad siedmiodzinne przedstawienie podzielono na dwa wieczory, w pierwszy dzień aktorzy nie wyszli po spektaklu do widowni. Zrobili to dopiero nazajutrz i dostali prawdziwą standing ovation. Zachwyt był obopólny: publiczności aktorami i aktorów publicznością.

Ja obejrzałem „Braci...” dopiero w niedzielę, granych w całości w jeden dzień, z ponadgodzinną przerwą w środku. Kiedy przyszło do wiwatów, zbliżała się północ. Sala, początkowo nabitą po brzegi, świeciła tu i ówdzie pustymi fotelami.

Ludzie byli już zmęczeni. Na widowni i w antraktach rozmowy skupiały się wokół pytania, czy – jak to określił na premierze znany teatrolog Georges Banu – zespół Starego, prowadzony przez Lupę, to typowy „solidny, rzemieślni-

czy teatr zawodowy ze wschodniej Europy”, czy też teatr przyszłości.

Prasa w każdym razie przyjęła tych „Braci Karamazow” ze zgodnym entuzjazmem.

Przeszłość, ale bliska

Recenzentka „Liberation” odniosła wprawdzie teatr Lupa do przeszłości (literalnie: „jest to teatr czasu minionego, jakiego niebawem nie będzie można już nigdzie zobaczyć”), ale znacznie bliższej niż modernizm, bo symbolizowa-

nej upadkiem muru berlińskiego. Nazwała Lupę bardzo wielkim reżyserem, a o jego aktorach napisała, że są „wirtuozami, ale bez narcyzmu”, o dobrze ustawionych głosach i niezawodnie spisujących się ciałach. Wspomniała o wybornym zgraniu całego zespołu, żeby skłonić, że „takiego rzemiosła już u nas nie ma”. I wprawdzie wywołała trochę zdziwienia, nie wymieniając tych tak wychwalanych przez siebie aktorów z nazwisk, posługując się tylko ich imionami („ułomną Lizę grała aktorka o imieniu Beata” – to o Beacie Fudalej), ale jej zachwyt jest nieklamany.

„Le Monde” w dniu premiery poświęcił całą kolumnę ciekawej historii inscenizacji Dostojewskiego i recenzji ze spektaklu Lupa, dla której krytyk dziennika Jean-Louis Perrier jeździł do Krakowa i zobaczył np., że „Iwan komunikuje swojemu bratu istotę swoich bulwersujących poglądów, obracając przez cały czas talerzem i łyżeczką do herbaty; i te przedmioty także coś nam mówią. Jest to jeden z rzadkich i wielkich momentów teatru, którego tajemnica tkwi w skrajnej powściągliwości aktorów. Krystian Lupa w całości skupia się na poszukiwaniu takich właśnie chwil”.

W „Le Nouvel Observateur” Odile Quirot zauważyła, że „ten artysta mógłby uznać za swoją dewizę Roberta Bressona: »staraj się pokazać to, czego bez ciebie nikt by nie zobaczył«”. „Le Figaro” napisał, że „ci »Bracia Karamazow« to wielka powieść nie adaptowana, ale ponownie przemyślana przez wizjonera”.

Widać już, że Lupa jest w Paryżu nie ostatni raz. Zdaje się, że wchodzi na miejsce pozostawione dla polskiego teatru przez Kantora i Grotowskiego.

MAREK RAPACKI, PARYŻ